

# RODZINA

PISMO  
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU  
I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 1.

Niedziela, dnia 5-go stycznia

Rok 19

MARYA ILNICKA.

## ZEGAR NA WIEŻY BOŻEGO NARODZENIA.

PODANIE ŚLĄSKIE.

(Ciąg dalszy).

Zazdrościła Jadwidze Czarnoborskiej, że ona to mogła — zazdrościła jej wszystkiego, wszystkiego — poczynając od czystej krwi niemieszanej, która jej kwitła różami na liczku ślicznem, i miała wkrótce pozazdrościć jej jeszcze czegoś. Pan Stanisław nie wrócił już nigdy więcej do murowanego niemieckiego domu i zimą, która przysłała po tem lecie, ożenił się ze swoją krewną.

Rozkochał się w niej natychmiast, a szalenie, szalenie! i miłość ta przeniosła go nagle jak gdyby w inny świat, którego nie znał dotąd, a w który wejść mu dała dziewczyna ukochana. Zaraz tego pierwszego dnia zobaczenia się ze sobą w wózku stało się z nim, jak gdyby chodził nie po ziemi. Ona zaczęła mu mówić odrazu: — Bracie Stanisławie... więc i on jej: — Siostrzyczko Jadwisiu... a i imię i wyraz: „siostrzyczka” zdawały mu się czemś niewysłowienie harmonijnem. Zaprosiła go też zaraz ze sobą do starych Czarnoborów, do dworu, który jak małowany stał powyżej niewielkiej wioski górskiej, pod górą lasem zarostą. Ogródek był nieduży, i ubogi, bo tu już nie wszelka drzewina rość mogła, kwitnąć: chciał nie każdy kwiat, ale co to był za ogródek wdzięczny z ogrodniczką swoją!

We dworze, w obszernych, niewysokich komnatkach, pokazała mu Jadwiga tyle starych zbroi i broni pancерnej, hussarskiej, dalej rogów jelenich, łosich, danielich, że aż ozwała mu się w sercu dzielnosć nieznana dotąd, choć był przecież żołnierzem i kawalerzystą — jakaś dzielnosć imia: swojska, prosta. Dalej powiodła go gospodyni domu w stronę inną: do księżnicy, jak mówiła dawnym językiem, a tu stały szafy dębowe z księgami w skórę i półskórek oprawionemi. Ona to wszystko przeczytała, on nic tego nie znał i zdjął go coś, jak wstyd. Były to rzeczy nasze: raptularze stare, relacje sejmowe i Jadwisia rzekła poważnie:

— Bracie Stanisławie, to ci trzeba znać... to sprawy rodzinne.

On wszystko chciał, co chciała ona, a gdy w końcu zachciał jej samej, oddała mu się. Czy kochał? Bóg to wie... Pobladała, gdy ją raz za rękę schwytał, a potem padł jej do kolan, wołając namiętnie:

— Kocham cię tak, tak, jak gwiazdę życia mego. Poszedłbym za tobą, w ogień, w wodę, w piekło i mo...

Lecz ona wtedy, podnosząc na niego szafirowe oczy swoje, odrzekła:

— W piekło, bracie Stanisławie, nie trzeba iść nikim...

Dała mu słowo może dlatego, aby nie poszedł do piekła zdrady, odstępstwa, zmienności, dlatego może została jego żoną!

Pokrewieństwo było tak już dalekie, że pozwolenie biskupie starczyło, aby ślub był im dany i Stanisław Czarnoborski wprowadził sobie wkrótce żonę do starego zamku z wieżą. A nie weszła tam ona bez posagu, choć Stare Czarnobory były mało intratną, mało co, na pieniądze licząc, wartą włóścią. W dzień ślubu gromada, gazdowie starzy, przynieśli pannie młodej, z czasów opieki ubierany grosz — tysiąc dukatów węgierskich z Matką Boską! Co rok wymieniali pieniądze po jarmarkach u Węgrów i teraz położyli to panu młodemu na stole. Było czem procenta opłacić, ale on prawie o to nie dbał. Miał ją — ją, swoją modrooką, swoją czarnobrewą... kochaną miłością najwyższą.

Aż w pierwszą wilią Bożego Narodzenia młoda pani, już od miesiąca małżonka, powiedziała mu rzecz, której się zadziwił. Zegar na wieżycie zamkowej bił tylko raz do roku w ten dzień, o północy samej, i o północy samej trzeba też było naciągać go — naciągać łańcuczki z wagami, które się przez 365 dni roku powoli opuszczały i zegar by stanął, gdyby go o samej godzinie dwunastej nie naciągnięto. Ale było przykazanem w ich rodzie, że tylko Czarnoborski czynić to może. Gdy się zameczek w Nowych Czarnoborach budował, Sobiesław Czarnoborski pono zegar ten z Norymbergi sprowadził, ale było przy nim zakłęcie, że tylko temu rodowi, który go nabywał, służyć może i tylko ludzi z czystej krwi tego rodu dotykać się go mogą. Gdy ów, z Niemką ożeniony Czarnoborski oczy nagle zamknął, czynił to po nim stryj jego Michał, a po ojcu ona. Małą sierotę przywożono tu w noc wigilijną i wstępowała na soką drabinę, aby naciągnąć wagi, posłuszna kom małym. Obcemu nie dawała się.



— sprężyna by pękła i zegar nie wybiłby już tej nocy wigilijnej — nie biłby już nigdy...

upłynął i przyszła znów noc wigilijna; świe-  
we wszystkich chatach Starych i Nowych Czar-  
ow, świeciło się i w wąskich, wysokich oknach  
zameczka, ale czuwano tu dziś nie dla świę-  
a, nie dla kolendowania wesołego. Gdy noc  
urodziło się tu dzieciątko, syn, ale zamykały  
z oczy matki. Młoda pani Czarnoborska umie-  
mąż wiedział, że tak jest; zalał też ręce,  
owała go jakaś rozpacz dzika, ale gdy zegar  
bić na wieży, gdy wydzwonił powoli dźwię-  
dwanaście, chora otworzyła oczy.

Mężu — ozwał się szept cichutki — idź, nacią-  
wagi. Ja tu przez ten czas nie umrę, będę cze-  
na ciebie, ale ty tam idź, aby zegar nie stanął.  
nie powinien, nie powinien on stanąć, póki Czar-  
rscy są Czarnoborskimi! Idź też, mężu, idź...  
o na drabinę z chłopcem, któryby ci świecił po-  
nią i naciągnij łańcuszki...

On był jej zawsze posłuszny i uczynił, co kazała.  
do niej wrócił, ona już z wysiłkiem ostatnim  
siła go, aby nie zapominał o zegarze, gdy jej tu  
będzie.

— To jak dusza naszego rodu — mówiła ledwo  
yszonym szeptem. — Niech on bije i Czarnobor-  
niech istnieją, aby lud biedny nie został bez prze-  
nika. Coraz to go podmywa, zalewa powódź ob-  
niech nie będzie jej wydanym bez pomocy, bez  
teki...

Jeszcze tak chwilę mówiła — coraz ciszej, coraz  
zał, aż usta tak niedawno świeże, jak pąk róży,  
milkły na zawsze. Nie domówiła słów ostatnich,  
osząc ojca za synkiem, którego mu zostawiła, bo  
tu brakło — wargi zbierały i zamknęły się na zaw-  
ce. Powstał jęk, płacz, lament niewieści, ale mąż, w  
tórym dusza musiała też płakać, lkać konwulsyjnie,  
torego serce pękało i rwało się na kawały, nakazał  
milczenie ostro, surowo. Czy myślał, że ten drogi  
rup słyszy i męczy się?... Nakazał też, aby dziecko  
zjęto precz, wymiesiono gdzieś, gdzieś... Syna, który  
bił matkę, ojciec znienawidził w pierwszej godzinie  
jego istnienia...

Trzeba mu też było mleka mamki i wzięto go na  
wieś. Między kobietami, które zbiegły się do dworu,  
była jedna ze starych Czarnoborów, która mogła mu  
e dać. Odsadzi od piersi dziecko własne, będzie je  
poić mlekiem kozy, a sierotę karmić będzie i tak się  
stało. Nazajutrz rano, gdy dzwony dzwoniły za iat-  
kę, ksiądz smutno i pospiesznie ochrzcił nowonarod-  
zone niemowlę.

— W imię Ojca i Syna i Ducha św., chrzczę cię  
— mówił kapłan, ale zatrzymał się, nie wiedząc, jakie  
ma być imię? Do ojca nie śmiał nikt iść i pytać.  
Zamknął się z trupem i nikt nie odważył się do nie-  
go zapukać, ale że dziecko urodziło się słabiuchne,  
strach było zwłóczyć i ktoś wyrzekł, może mimowoli,  
imię ojcowskie; ochrzczono też syna tem imieniem i  
był znowu na świecie Staś sierota.

A było to sieroctwo bardzo ciężkie, bo ojciec nie  
mógł prawie znieść widoku dziecka swego. Nazajutrz  
rano kobieta, która miała je karmić, zaniósła bieda-  
ctwo do siebie, do Starych Czarnoborów, a że w dru-  
go święto Bożego Narodzenia w św. Szczepan spadł  
ogromny i drogi przez wawozy uczynił prawie  
do przebycia, ojciec przeszedł dwa tygo-  
dnie syna. Po pogrzebie, gdy w zmarzłą  
gdy ją przysypano ziemią

zmarzłą, pan Stanisław, który patrzył na to oczyma  
człowieka przerażonego jakąś niepojętą dla niego rze-  
czą, porwał się prosto ze cmentarza tam iść, jak gdy-  
by mu to nakazał głos z owej trumny, która w zimną  
ziemię poszła, ale ludzie mu nie dali tego uczynić.  
Stary rządcą, choć go wcale nie kochał, nie lubił na-  
wet, bronił mu tego, jak mógł, a cały lud wiejski  
czepił go się upornie i nie dał.

— A panie nasz! a dobrodzieju, opiekunie, nie  
puścimy cię... A cóżby było tu na ziemi bez ciebie...  
co? W Wąlkowym Wawozie śnieg na chłopca, nie  
puścimy cię...

Złe się stało, że nie puścili, bo potem już pójść  
czy zapominał, czy nie chciał. Gdy śniegi stały,  
mamka Bartłomiejowa przyniosła mu dziecko, ale  
on, spojrzawszy raz na twarzyczkę, cofnął się pędkiem.

— Weźcie... weźcie je! — zawołał surowo — nie  
mogę patrzeć.

I pozostało tak na długo; ojciec nie kochał syna:  
widocznie nie mógł mu darować śmierci matki, któ-  
rej stratę przypominał mu widokiem swoim, jakkol-  
wiek nie zdawał się być do niej podobnym. Później  
to przyszło, podobieństwo nawet wielkie, zwłaszcza,  
gdy mu włosy, zrazu tak złotawo-blond, jak u ojca,  
zaczęły ciemnieć na takie, jak miała matka, i tak też  
związać się w pierścienie, jak to było u niej. I syn nie  
okazywał wielkiej miłości do ojca; gdy był małym,  
bał go się, a potem chronił się prawie przed nim,  
może dlatego, że często spotykał się ze słowem jego  
surowem, ze spojrzeniem niecierpliwem.

A przytem we trzy lata potem ożenił się — z Mi-  
ną Bolstein. Broniła mu się zrazu ta nieboga, może  
mówiła mu jak owego dnia pierwszego ich widzenia  
się drzewom ogrodu: — Ja już Niemka, już ja Niem-  
ka!... jednak nie ubroniła się i poszła. Dla dziecka  
sieroty chciała być dobrą, chciała nawet je pieścić, ale  
chłopczyk jej się bał, nie rozumiał jej mowy i uciekał  
od niej, krył się po kątach, aż ją zwołna odstręczył  
od siebie, przytem i ona miała też niedługo dzieciątko  
własne, syna także, który dostał czysto niemieckie na-  
zwisko Kurta. Było to już imię rodzinne Bolsteinów,  
nosił je dziad tego drugiego z kolei potomka Czarno-  
borskich, który przecież szczęśliwiej przyszedł na  
świat, bo z jego urodzeniem nie łączyła się śmierć, i  
chrzciny nie odbywały się, gdy dzwony dzwoniły za  
dusze zmarłe. Potem przybył jeszcze jeden Czarno-  
borski: Henryk, zwany przez matkę Heinz. Staś miał  
lat siedm, gdy się ten drugi jego przyrodni brat ro-  
dził, a że był dziki i stara ciotka wmówiła w sio-  
strzenicę, że może dziecku zrobić co złego, broniono  
mu prawie przystępu do przyrodnych braci, którzy,  
może nim straszeni przez ową ciotkę, bali go się i  
uciekali przed nim. Obaj byli niezmiernie podobni  
do matki i tak jak ona mieli głowy białe, gdy zaczy-  
nali chodzić, krzywiły im się nogi, a wychowanie w  
betach, w pierzynach, nie krzepiło ich. Matka kochała  
przecież tych synków swoich gorąco, namiętnie i cier-  
piała ciężko nad tem ich podobieństwem do niej. Na  
nieszczęście, którego przeznaczenie chciało, zdrowie,  
jedność, uroda Stasia tak dręczyła jej serce zazdro-  
ścią, jak dręczyła je niegdyś skryta zawiść dla matki  
sieroty. Choć prosiła niegdyś Boga, aby coś oderwało  
od niej dzisiejszego jej męża, jednak nie mogła bez  
gorczy pomyśleć o tej, która to sprawiła. Choć wró-  
cił do niej z czasem — to nic! Potrzeba pieniędzy  
przyniotła go, ale dla tamtej pieniędzy się zrzekł  
biedę z nią przenosił nad jej dostatkami...

I teraz oto musiała chować w domu swoim dzie-  
cko tamtej... musiała patrzeć jak jej synki biedni, a



dużemi głowami na krzywych nogach, wyglądają przy  
jej synu!

(Dokończenie nastąpi.)

## NA NOWY ROK.

Haj, wyjdę ci ja rankiem przed chatę  
Witac te nowe zorze,  
Jak one idą, w światłość bogate,  
Z pod tronu Twego, Boże.

I aż lęk ima pojrzeć w te głębie,  
Skąd mary w smugach płyną:  
To jak gołębie, to jak jastrzębie,  
Nad śpiącą mkną krainą.

Jedne na licach mają uśmiechy,  
Na piersiach kwiaty niosą,  
Inne twarz smutną chylą nad strzechy  
I łez błyskają rosą.

Więc, wedle Ojców naszych zwyczaju,  
Krzyż kreśli drżąca ręka,  
A wzrok przypada, gdzie na rozstaju  
Pochyliła Boża Męka.

I już ci śmielej w szerokiem kole  
Człek patrzy precz przed siebie,  
Gdzie one miasta, sioła przy siole,  
I ziarno w twardej glebie.

Hej, hej, ty Polsko, słodka Macierzy!  
Choć rok wciąż świta nowy,  
Ty wiecznie jednych uczysz pacierzy,  
I jednej uczysz mowy.

Przypadli do cię na pierś żywiącą  
I możni i prostacy,  
A ty ich uczysz kochać gorąco,  
I jednej uczysz pracy.

Więc pod tą zorzą, jako przed laty,  
Na one czarne smugi,  
I ode dwora, i od tej chaty  
Precz z wiosną pójda pługi.

A jeśli wskażą wyroki Boże,  
Nim noc nas czarna zdyba,  
Zanim rozblysz wieczorne zorze,  
Przybędzie nowa skiba.

To nasza duma i nasza troska  
Ta skiba — taka czarna,  
I aż się zbudzi uśpiona wioska,  
Gdy padną pierwsze ziarna.

Więc w ciężkim, Panie, błogostaw znoju  
I niech się droga prości,  
Wszem uczestnikom zbożnego boju  
Przez trudy — ku miłości...

A spłynie oto w blaskach świtania  
To miłościwe lato,  
Wedle skromnego ludzi ządania —  
Łaskawie a bogato,

A pod tą strzechą, w tym Nowym  
Prosimy najgoręcej,  
Daj mniej choć jedną, Boże, łzę w  
A promyk słońca — więcej.

Boż

## Przygoda noworoc

(Z pierwszych lat XVIII wieku.)

Jako pamiątka z czasów pierwotnego  
wian, kiedy ich plemiona w ustawicznej bę-  
bą niezgodzie, żyły często wzajemną grabie-  
nowicie stad i dziewcząt), pozostał zwyczaj  
manie, że jeżeli komu powiedzie się żartem  
inną osobę w ostatnim dniu starego roku,  
tek będzie do niego płynąć obficie w roku  
Z tej okoliczności ks. Karol Antoni Żera, i  
kanin z Drohiczyzna, żyjący w wieku XVIII  
brany przez siebie zbiorze własnych wsp-  
i opowiadanych na Podlasiu wydarzeń, ta-  
między innemi o zdarzeniu z początku XV  
wieku:

„Imię pani Katarzyna ze Skiwskich K-  
burgrabina drohicka z Leszcki, opowiadała  
kowe wydarzenie z lat swoich młodych: „By-  
u rodziców dwie siostr panny. W blizkie  
siedztwie mieszkał kawaler, który w domu  
często bywał, a miał konia drogiego. Raz w  
Rok pojechaliśmy z naszą panią matką kuligie-  
niego, a chcąc zażartować, ile że przy nowym  
wiadomy jest wszystkim zwyczaj kradzenia  
kupna cudzych rzeczy, żeby jak to mówią, w  
wym roku szczęściło się w przybytku, więc  
łyśmy z sobą naszego masztalerza i dały mu  
złotych dla stajennego u tego kawalera, iżby  
onogo wydał naszemu masztalarzowi, a po na-  
wyjeździe o psocie naszej panu swemu ozna-  
Gdy koń już był wzięty, pojechaliśmy się, jak  
nigdy nic i wyjechały kontentując, że się do-  
powiodło.

Mróz był trzaskający, sanna dobra, ni-  
gwiaździste i od świecącego miesiąca widno jak  
dzień. Wyjeżdżamy z lasu w pole, aż tu widz-  
blisko drogi gromadę wilków z wilczycą. Masz-  
lerz jechał na podjezdku, prowadząc ukradzion-  
wierzchowca na powodzie, a że koń był żartki i  
obcem ręką, więc zoczywszy zgrają wilków,  
nie wyrwie się gwałtownie z rąk masztalerza. M-  
w wielkim o konia strachu, bo bestye rzuciły  
z wilczycą, prąc biedaka w zasy głębokie i ci-  
leśną, gdzie ratunek był niepodobny. A tu ani z-  
dnej strzelby, ani broni przy nas i przy ludziach  
naszych, — więc go prawie w oczach naszych za-  
dławiły. Z płaczem i w srogim utrapieniu powr-  
camy do domu, jak umarłe, nie śmiejąc ojcu nic po-  
wiedzieć, aż się rodzic nasz sam dowiedział poma-  
łu o wszystkim. Otóż nam żarty przy nowym ro-  
ku w lament i szlochanie zamienione. Kopałyśmy  
dolek i same weń wpadły. W kilka dni potem ka-  
waler przyjeżdża do nas, ale nie okazując fra-  
wesoly, jakby nic nie zaszło. Pan rotnistrz Ski-  
ski, nasz rodzic, jął przeproszać go za krzywdę  
zdziałaną przez płochość i pustotę panieńską. M-  
żać, drżymy, jak B- klonowe, ale kawal-



go żalu oświadczył panu ojcu, że wszystko za rządzenie samej Opatrzności, była go kredytorem serca panny Katarzycy zezwolił na nasz związek i w sześć Nowym Roku godów weselne wyprawił. można śmiało, iż ona bestya wilczyca, gromadzie wilków przewodziła, pierwszozwiosłębina i długoletnią szczęśliwość życia małżeńskiego przyspieszyła”.

## prosisza droga do majątku.

Wszystkie ludzkie pragnie z całej duszy mieć swoją własność, swój majątek, choćby nie wielki... Pragnienia nie chcą nic uczynić w tej mierze. One „pieczone gołąbki same wpadają do ręki”.

Jeżeli pod względem państwowym, jest to przyczyną narodową, jeśli kraj jaki ma wiele takich, posiadających swoją własność, swój majątek, to bogactwem jest społeczeństwo, jeśli ma obywateli bogatych. Społeczeństwo takie jest silne, silniejsze od przewagi orężnej. Tak naprzykład z historii, że Napoleon, pierwszy cesarz i zarazem największy wódz w świecie, pokonany przez bogactwo Anglii! Zwycięstwo Napoleona wprowadziło wojska austriackie, pruskie i rosyjskie, lecz wojska wszystkich państw były utrzymywane za pieniądze, Anglików dostarczane.

Wzrósł u nas myśl, że bogactwo jest nam poszanowanie, władzę i inne większe wartości materialne oraz duchowe. Coraz więcej, u nas ujawnia się chęć dojścia do zamożności. Jak źle obieramy drogi nieraz, żeby dobrobyt osiągnąć?

Wielu szuka szczęścia w grze, w loteryi: — przecież muszę wygrać! — ten i ów powtarza, czasem zamiast mieć coraz więcej, ma coraz mniej...

Inni czekają wiecznie na jakiś spadek, spodziewają się jakiegoś zapisu, liczą na jakiegoś bogatego krewnego w Ameryce lub jeszcze bogatszą ciotkę w Australii... Ale ponieważ pocziwy wujaszek nie ma jakoś wcale ochoty umierać, więc o wielkim majątku ani słycho!

Tacy ludzie nie chcą zrozumieć, że „bez pracy, nie ma kolaczy” i do śmierci marzą o „pieczonych gołąbkach”, a dopiero po niewczasie spostrzegają, że po zmarnowanym lecie, źle bywa w jesieni.

Pracować przeto trzeba i jeszcze pracować, a nie tej pracy oszczędzać!

Coś sobie zapracował — to twoje. Coś sobie oszczędził, tego będziesz używał, gdy już nie będziesz mógł pracować. Mądrze o pracy wyraził się Szymon Szymonowicz, wielki pisarz polski, który żył przed trzystu laty. Otóż Szymonowicz mówi:

„Praca — chleb najpewniejszy

Kto polega na niej —

I za żywota ma na chleb

I po nim zostanie...”

Ludzie wspólnie pracują dla wspólnego bytu; chleb dostarcza nam pożywienia; rękodziełnik, wykwinty krawiec, a krawiec i szwaczki, szycielki

nam ubrania, malarz i budowniczy stawiają domy na schronienie naszych ognisk domowych itd.

Praca jest więc życiem człowieka. Usunąć ją, a zginie ród ludzki. Wszystko, cokolwiek wielkiem jest w człowieku — w pracy ma swe źródło: piękność w sztuce, w piśmiennictwie, w umiejętnościach. Cała wiedza daje się osiągnąć jedynie przez pracę. Każda myśl pożyteczna i piękna jest wynikiem pracy, badań...

Kto świat popchnął naprzód drogą postępu? Zapracowani, jeśli nie pracowników, stało się to sprawą? Bylibyśmy pozbawieni dobrodziejstw oświaty, gdyby nie oszczędności i zapasy przez ojców naszych poczynione: zapasy pieniędzy, budynków, lasów i t. p. zasoby umiejętności, piśmiennictwa, wynalazków i umysłowej kultury.

Te oszczędności wytworzyły cywilizację w świecie. One są wynikiem pracy.

Nawet wtedy, gdy ci się zdaje, że nie zdołasz za życia zapracować majątku, to jeszcze pracuj i oszczędzaj w tej myśli, że fundusz, zapoczątkowany przez ciebie, przyda się komuś, kto go po tobie powiększy, pomnoży... „Chociaż nie skończysz, — działaj ciągle!”

Więc, jeżeli sam dla siebie dbać nie potrzebujesz o zapewnienie dobrobytu na starość — to jeszcze pracuj, żeby zapewnić dobrobyt innym, choćby po twojej śmierci:

„Człowiek się nie dla siebie rodzi,

Sobie żyć tylko, to się nie godzi”.

Oszczędność powstała dopiero razem z oświatą. Ale też praca i oszczędność rodziły oświatę.

Pozostaje zatem jedna tylko prosta droga, żeby się wzbogacić: Przy pracy oszczędność, ale oszczędność rozsądna.

Po większej części ludzie, którzy swoją własność posiadają, zdobyli majątek tylko przez pracę i oszczędność. Prawie wszyscy ludzie, którzy nic nie mają, dlatego żyją w niedostatku, ponieważ pracowali i nie umieli oszczędzać.

Społeczeństwu polskiemu, jako wzór pracowitości i oszczędności, służyć może szlachetny mieszczanin śp. Staszyc. Jest to jeden z najwielkich ludzi, jakich Polska w ogóle wydała.

Ks. Staszyc żył za panowania ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jest Staszyc wielkopolaninem i stąd Księstwo Poznańskie dumne być może, że go na świat wydało, urodził się bowiem w miasteczku Pile.

Jako pisarz, przygotował Staszyc umysły polskiej szlachty dla zasad konstytucyjnych. On to głosił, że szlachcic i mieszczanin i chłop są sobie równi. A słowa padły na ziemię urodzajną. Staszyc jest duchowym ojcem konstytucji 3-go Maja, uznającej równość wszystkich stanów.

Takim był Staszyc jako pisarz. Nie mniej wielkim jest jako człowiek w swoim domowym zaciszu. Pracuje od rana do wieczora i składa grosz do grosza. W ten sposób staje się człowiekiem majątnym. Mimo dobrobytu pozostaje oszczędnym do końca życia. Nie dziwną więc jest rzeczą, że umierając, ogromne pieniądze pozostawia i przekazuje majątek polskiemu społeczeństwu. Kamienica Staszycy w Warszawie stała się własnością Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. — Naśladujmy Staszycy!